

Pszczelarze i chór paranoików

Można zrobić dla Polski, dla ludzi o wiele więcej, pozostając wiernym sobie. Nawet pracując w polsko-niemieckiej fundacji Pszczelarze bez Granic



Ewa Wójciak na próbie spektaklu „Paranoicy i pszczelarze”. Premiera – dziś w Poznaniu

Włodzimierz Nowak: O czym jest to przedstawienie?

Ewa Wójciak: O dwóch polskich współczesnych narracjach. Jedną toczą ludzie, którzy są z czwartego czy piątego rzędu, i w tym sensie są przeciętni, bo nie robią karier medialnych, nie są popularni. Ale myślę, że są tymi najważniejszymi ludźmi, którzy tkają taką osnowę, naszą tożsamość. Ja z nimi się identyfikuję.

Druga narracja, ta oficjalna, toczy się dość brutalnie i agresywnie. Trudno od niej uciec. To budowanie naszej tożsamości przez polityków, dziennikarzy, całą tę sferę publiczną, która w pewnym momencie była oparta bardzo wyraźnie na polityce historycznej. Partia rządząca co prawda się zmieniała, ale budowanie tożsamości na fundamentach polityki historycznej nie zmieniło się nic.

Jak zaczęłam się zajmować tą narracją na fundamentach narodowo-patriotycznych, trafiłam na rzeczy, od których mi włosy stawały dęba.

Z pomocą Pauliny Skorupskiej wydrukowałam stos papierów na temat polityki historycznej: debaty, konferencje ministrów kultury, IPN, Muzeum Powstania Warszawskiego. Okazuje się, że bardzo rozwinęła się sfera rekonstrukcyjna, czyli praktyczne uprawianie polityki historycznej. Te wszystkie kretyńskie rekonstrukcje bitew, wojen, życia esesmanów, życia jakichś neopogan, Prasłowian. I to nie jest niewinna zabawa o charakterze turystyczno-promocyjnym, tylko przebudowywanie świadomości młodych ludzi. Niektóre z tych działań są po prostu groźne, faszyzujące. I nigdzie nie słyszałam o takim zjawisku jak w Polsce, żeby prowadzić sześciolatnie dzieci do kanałów i przerabiać Powstanie Warszawskie.

To że?

- To jest chore i groteskowe. Zamiast podpowiadać młodym ludziom, żeby się doskonalili w niezależności myślenia, każe im się przyłączać do jakichś zbiorowych kretyńskich zachowań. Z jednej strony mówi się o równości społecznej, o równouprawnieniu kobiet, a jednocześnie pod hasłem powrotu „prostego, pięknego świata” rekonstruuje się wieki średnie, w których paż wzięła buty rycerzowi, a kobiety są dwórkami i to jest maks, który mogą w hierarchii społecznej osiągnąć. Taka polityka historyczna ma na nas, Polaków, wpływ fundamentalny, od wieków. Jest źródłem naszej fałszywej dumy, kompleksów i problemów ze zrozumieniem, czym jest integracja europejska.

Albo takie zdanie: „Najważniejszą wartością i pierwszym wątkiem naszej tożsamości jest tradycja chrześcijańska, historia ewangelizacji... Można powiedzieć, że Polska całe wieki szła do punktu, w którym daliśmy światu Jana Pawła II. Polskie drogi prowadzą do Rzymu”.

To nie jest jakiś żart czy tekst kabaretowy, tylko bardzo poważna wypowiedź pewnego polityka. Polska głupota w absolutnym stężeniu. Kwincesja powierchowości, połączenie tańca z gwiazdami z histerią narodowo-patriotyczną.

No bo czym było po śmierci JP II zbiorowe szlochanie na ulicach? Jak nie można zdobyć się na odwagę, kiedy tłuką kogoś w autobusie, to można się dobrze poczuć w takim tłumie, który wspólnie szlocha z całą telewizją, i szlochając, można jeszcze trafić na ekran.

„Paranoicy i pszczelarze”. Dziwny tytuł. O czym to jest?

- Przeczytałem fragment. Opowiada dawny kolega Bykowskiego:

„Zdzisław Bykowski, lat 61, Lubań. W 1990 r. na zebraniu »Solidarności« w Lubaniu, gdy dyskutowano o poparciu dla Wałęsy, Bykowski zepsuł jednomyślność. Gdyby to jeszcze był ktoś inny, mniej zasłużony... ale on? Jaś Zaguła z ZNTK krzyknął nawet: »Wypisuj się ze związku, zdrajco!«.

Ciągle mu coś nie pasowało. Jeździł po zakładach i krytykował, że nie

rozumiemy kapitalizmu. Po pierwszych wolnych wyborach samorządowych został burmistrzem. Uczciwy, szanowany, niby tylko technik górnik, ale w mieszkaniu tyle książek, że przejść trudno. Po miesiącu złożył rezygnację. Kolegom z Komitetu Obywatelskiego powiedział, że nie lubi chodzić w garniturze. Gdy w 1992 r. Komisja Krajowa »S« zdała do podpisania oświadczeń o braku współpracy z SB, Zdzichu wstał i do protokołu podał »Zdzichu Bykowski ma to w dupie...«. W następnym roku do władz już nie kandydował.

Przerzucił się na tropienie antysemityzmu. Zamęczał służby miejskie, żeby usunięto pewne napisy. A konkretnie gwiazdę Dawida ze swastyką...

Czym było po śmierci JP II zbiorowe szlochanie na ulicach? Jak nie można zdobyć się na odwagę, kiedy tłuką kogoś w autobusie, to można się dobrze poczuć w tłumie, który szlocha z całą telewizją

Paru dawnych kolegów z podziemia też ma poobrażanych. Np. taki Henio, co do Niemiec w stanie wojennym wyjechał. Był teraz w Polsce taką dużą toytą i chciał przy okazji złożyć wniosek o odszkodowanie za trzy miesiące internatu. Jest specjalna ustawa, pieniądze trzeba brać. Zdzichu go nie poparł, powiedział, że nasze państwo jest biedne, no i że nie walczyliśmy dla pieniędzy. Henio się trochę podkur... tym wykładem...

Jako bohatera opozycji bardzo go szanuje, ale ostatnie 20 lat po prostu przepieprzył... Jak go ostatni raz widziałem, to z pasją rozprawał o polsko-niemieckim projekcie »Pszczelarze bez granic«.

Bykowski to jeden z pszczelarzy z waszego przedstawienia?

- Tak. Grzegorz Sroczyński napisał o nim reportaż w „Dużym Formacie”. Spodobało mi się, że taki znany działacz „S”, który długo siedział za działalność, potem wycofywał się ze wszystkiego, w co przestał wierzyć, co okazywało się fałszem. Pozostał sobą i nie dał się uwieść karierze, popularności. I to nie jest żadna ucieczka.

Myślę, że można zrobić dla Polski, dla ludzi o wiele więcej, pozostając wiernym sobie. Nawet pracując w polsko-niemieckiej fundacji Pszczelarze bez Granic. Miałam chyba czas poważnego przygnębienia, szukałam inspiracji, trafiłam na materiał ZorkaProjekt, też w „DF”, o „Przeciętnych Polakach” i pomyślałam, że ci ludzie, paradoksalnie, są właśnie nieprzeciętni, wielcy. Poczulałam, że muszę pokazać takich ludzi. **Ilu jest pszczelarzy?**

- Piętnastu. Np. państwo Mazurkowie, Bożena i Tadeusz, spod Warszawy, znają się 65 lat. Opowiadają o swoim życiu ludzi głodnych świata, pływali kajakiem, dużo podróżowali, poszukiwali. Tadeusz mówi teraz: „Mój główny cel: zostawić po sobie porządek. Nie chciałbym być ciężarem na starość”.

Jak uznam, że już nie mogę znieść cierpienia, kupię sobie trutkę na szczyry. Człowiek ma prawo decydować o swoim życiu. I mówię jeszcze: „Mnie się w komunie dobrze żyło, ale bym się nie zamienił. Bo teraz czuję, że jestem wolnym człowiekiem. Tak jak mój ojciec przed wojną. Wyjmował z szuflady paszport i mówił: »Jadę do Berlina. Wróć jutro«”.

Jest Marysia, anarchistka z Poznania, 22 lata, mówi że zalem, że uniwersytet jest już tylko zwykłą instytucją, nic nie tworzy, do niczego nie zapala.

Jest profesor Barbara Skarga, która przeżyła wszystko, czego by się nie chciało przeżyć, i lagry, i głód.

Pszczelarzem jest też Maryla Bąk z Rudy Śląskiej. Miała męża alkoholika, był górnikiem, jak poszedł na wczesną emeryturę, to całkowicie się rozsypał. Sama wyremontowała dom po babci, koślawy od kopalnianych tąpnięć. Założyła pensjonat z restauracją. Blondynka z dużym biustem, fantastyczna osobowość, pełna życia, ciepła, śpiewa

w tej swojej knajpie i przygrywa na fortepianie. Robi wesela, stypy, komunie. Mówi, że „stypy są w porządku, a wesela okropne”. Bo na stypach ludzie są mili dla siebie, nawet jak przyjadą naburmuszeni z powodu rodzinnych konfliktów, ale jak siądą nad nieboszczykiem, napiją się, to wybaczą sobie.

A na weselach zawsze są jakieś niewypowiedziane pretensje, że nie wiadomo, dlaczego ten ślub, kto jest winien, dlaczego dziecko w drodze.

A paranoicy?

- No to przeczytałem drugi fragment: „- Głośno tak! dla ekshumacji Generała!!!

- Tak! Tak! Tak! Odkopmy, wygrzebmy, wydobądźmy!!!

- Ekshumacja to nasza powinność!

- Trochę się resztki nadpsuły, trochę zgnily, szcermiały...

- Są brązowe! Czy to opalenizna, czy zgnilizna!

- Czy śledztwo potwierdza wersję?

- To nie był żaden wypadek!...

- Dla Zachodu Generał był zawadą...

- Podobno o nieotwieranie trumny ze zwłokami prosiła byłego prezydenta sama królowa Elżbieta i jej mąż Filip, i cały angielski rząd!!!

- Podobno córkę Generała, która rzekomo zginęła wraz z nim, widziano w 1944 roku w Moskwie!

- Jaki to skandal, że Państwo Polskie okryło całym mundurem szczątki Generała dopiero teraz!

- Kto będzie ustalał listę gości na odgrzebywanie!?”.

Co to była za niebywała historia wokół ekshumacji szczątków generała Sikorskiego! Ile miejsca w gazetach, w telewizji! I to polskie maniacko-prześladowcze przekonanie, że nas ciągle ktoś zdradzał, spiskował przeciwko nam. Wszystkie te teksty są dokumentalne, choć brzmią czasem jak literatura. A IPN miał rzeczywiście spór z kurią w sprawie listy gości na odgrzebywanie.

Czytałaś komuś scenariusz?

- Znajomym. Paru ludziom. Pewien polityk filozof miał zastrzeżenie, że ci „Pszczelarze” są zbyt lewicowi. Nie pomyślałam o tym wcześniej. Powiedział: „lewicowi”, ale miał pewnie na myśli, że to ludzie niewierzący. Tak wyszło. Nie miałam takiego celu.

Ewa Wójciak czyta Polaków. Co chcesz o nas powiedzieć?

- Że przetrwaliśmy tyle wieków, te nieszczęsne powstania, upadki i przegrane bitwy, przegrane wspomnienia - bo my mamy taką historię - dzięki takim właśnie pszczelarzom, którzy po tych narodowych upadkach zabierali się do życia, do roboty. Potrafili przetrwać i tworzyć świat wokół siebie niezależnie od tych spazmatycznych zwrotów historii.

Alte to nie jest jakieś studium socjologiczne Polaka, tylko opowiadam, o kim chcę. Wzruszyła mnie np. historia Magdaleny Pająk. Ma 43 lata i napisała: „Mieszkam z mamą. Ale myślę, że już czas, żeby się wyrwać z gniazda rodzinnego, może z opóźnieniem, ale to lepiej smakuje niż dwudziestolatkom... Ja żadnego zawodu nie wykonuję, jestem na rencie, mam II grupę inwalidzką. Raz - to przeżyta depresja. Dwa - zachowuję się nietypowo. Uciekam w świat, który jest niezrozumiały dla większości ludzi. Ja jestem poza logiką. Kiedyś pracowałam - mogę się pochwalić. Najpierw na poczcie, o, to było fantastyczne, te telefony, z kabiny jeszcze, trzeba było łączyć zagranicę! A później były różne zawody - i ekspedientka, i portier, i referent... Teraz myślę, żeby iść z różnymi talentami, które powoli się odkrywają... Moim największym skarbem jest maszyna do pisania z włoską klawiaturą, tak o niej marzyłam. Muszę ją wyczyścić i będzie działać. Ale ja marzę o emigracji. Marzę mi się Szwajcaria. Czuję się obywatelem świata”.

Piękna jest, prawda?

Pewnie ją mijam na ulicy i nie zauważam.

- Większość ludzi jest taka, że mijamy ich i nie przypuszczamy nawet, że mają takie marzenia, takie światy, takie myśli. O tym chciałam powiedzieć. Że może nie tych, co trzeba, eksponujemy, a tych, których warto pokazać, nie dostrzegamy. Wspólną rzeczą naszych pszczelarzy jest otwartość na świat, poczucie wspólnoty poza tą społecznością krwi i kości. Jest tu parę kobiet, wydawałoby się, skazanych na życie na głębokiej prowincji, a które mówią: „Czuję się Europejką”. I pszczelarze są w niezgodzie z polskim stereotypem, który dziś, mam wrażenie, zyskuje przewagę, stereotypem kariery, najlepiej za pomocą partii politycznej, młodej i prężnej, albo telewizji. Oni się nawet nie buntują przeciwko temu.

Po prostu robią swoje. ●

„Paranoicy i pszczelarze”
Scenariusz Ewa Wójciak
Teatr Ósmego Dnia, Poznań
premiera 30 grudnia 2009 r.